

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Nr. V i VI. Prenum. roczna 5 zł. Maj i Czerwiec 1929.

Rok IX.

O Życiu chrześcijańskim (z nauki O. Brillet).

Pani Jenerałowa w pismach swoich uczy swoje wychowanki jaki jest ideał życia chrześcijańskiego i za pomocą jakich środków można go osiągnąć.

Zastanowimy się nad tem życiem według nauki Kościoła. P. Bóg wlał do każdej duszy trojakiego rodzaju pocucie: potrzebę modlitwy, pokuty i uczynków miłosierdzia. To też chrześcijanki czując to w sobie, oddają się jednej modlitwie i pokucie, jak n. p. karmelitanki i klaryski, inne uczynkom miłosierdzia, jak szarytki.

Chr. P. nie nauczał życia poświęconego wyłącznie, czy to modlitwie, czy pokucie, czy też uczynkom miłosierdzia, ale nauczał, że życie każdego chrześcijanina i chrześcijanki powinno być całe oddane modlitwie, pokucie i uczynkom miłości bliźniego. Żadna z tych rzeczy nie ma być oddzielona od drugiej, mają się razem łączyć. Karmelitanki, klarystki, siostry miłosierdzia i t. p. stanowią chwałę kościoła, ale życie ich jest bądź co bądź wyjątkowe; bo treścią życia każdej chrześcijanki powinna być modlitwa, pokuta i uczynki miłości bliźniego.

Takie należy mieć pojęcie o zwykłym życiu chrześcijańskim, o którym za mało się mówi.

Prawdziwa chrześcijanka modli się więcej niż przypuszcza. Po przebudzeniu czyni na sobie znak krzyża św. i poleca się w krótkich słowach Bogu, odmawia modlitwy poranne, modli się przed jedzeniem i po jedzeniu, myśli o Bogu przy pracy, wówczas praca staje się modlitwą, w wolnej chwili, choćby idąc ulicą, odmawia różaniec. Modlitwa jest dla jej duszy tem, czem oddech dla ciała. Wieczorem poświęca chwilę na jakieś czytanie pobożne lub przygotowanie rozmyślenia. Gdyby każda modlitwa, którą odmawiamy była isto-

tną modlitwą t. j. wzniesiem duszy do Boga, rozmową duszy z Bogiem, przekonalibyśmy się, ile modlitwy jest w naszym życiu. Chr. P. przykazywał modlić się nieustannie.

To samo się ma z pokutą. Wraca robotnik z fabryki, warsztatu, zmęczony, wyczerpany pracą, niech z tego korzysta, niech tego nie marnuje, to jego pokuta, on tą pokutą może się przyczynić do zbawienia swej żony, swego dziecka. Towarzysze źle się z nim obchodzą, majster nim poniewiera, to nie sztuczne upokorzenie, które jako ćwiczenie w enocie pokory zadają w klasztorze. On jest istotnie rzeczywiście upokorzony, tak jak to się działo z Chr. P., niech z tego korzysta. W każdym życiu chrześcijańskim są te same czynniki, co w życiu zakonnem.

Każda chrześcijanka przez to samo że istnieje, promieniuje i wywiera pewien wpływ naokoło siebie, czy ku dobremu, czy ku złemu.

Niema życia chrześcijańskiego bez apostołstwa, z apostołstwem rzecz się ma tak jak z modlitwą i pokutą. Gdybyśmy umieli spożytkować to wszystko, co życie nam nastręcza, wówczas modlitwa, pokuta, apostołstwo, stałyby się równomiernymi czynnikami naszego życia. Modlitwa niósłaby nam światło, podtrzymywała w nas ducha pokuty i apostołstwa.

Gdyby wszystkie chrześcijanki rozumiały znaczenie zobowiązań wziętych na chrzcie św. i obowiązków, jakie z nich wynikają, lepiej odpowiadałyby temu, czego życie wymaga. Większość niestety tego nie rozumie i z tego nie korzysta.

Z życia P. Jenerałowej (mężatka) 42.

Codzień z P. Birt chodziłyśmy do naszych chorych, a rachunki szpitaliku zatrzymałam sobie przez wiele lat na pamiątkę najmiłszą.

Przed wyjazdem mego męża zaczęłam go pytać, jak się mam zachowywać w najrozmaitszych okolicznościach, co robić, czego nie robić, z kim obcować, kogo unikać i t. d. i t. d. Mój mąż mi na to odpowiedział, że najmniejszej niema obawy, że jest przekonany, że ja w każdej okoliczności tak właśnie się zachowam, jak tego będzie po-

trzeba. — Dodał do tego, co zawsze potem powtarzał żartem, że P. Bóg innych ludzi stworzył, ale że mnie wymyślił.

Mawiał mi też często i od początku naszego zameścicia, że czegoś wobec mnie doznaje, czego nigdy nie doznał t. j. że kiedykolwiek jestem przy nim, to P. Bóg przy nas trzeci i że jak wchodzę do pokoju, to mu się zdaje, że mu P. Boga przynoszę. — Mawiał czasami, że jestem jego dobrą gwiazdą, że nigdy nie ma żadnego niepokoju o to, co ja w danej chwili powiem, czy uczynię. Mawiał: „Ty nie wiesz co to jest mieć taki spokój“.

Ja w istocie to tylko widziałam czego mi braknie, czego nie umiem, w czym uchylam i nieustannie się bałam. Bojaźń wprawdzie jest początkiem mądrości i być może, że to nie ufanie sobie było moją obroną w trudnych nieraz okolicznościach.

Bardzo mi wyjazd mego męża był przykrym, ta wspólność zupełna życia i myśli daleko od świata, niezmiernie mi były miłe i korzystne, boć niepodobno w ciągłym obcowaniu z człowiekiem starszym, bardziej wykształconym, bardziej doświadczonym, zajęтым ciągłą pracą, z pominięciem wszelkich osobistych widoków, nie korzystać dużo.

W istocie, przez ten pobyt w Bukareszcie i Szumli wszystko co we mnie było lepszego, to się rozwijało. Sprawdzała się przepowiednia Zygmunta Krasińskiego, że mnie mój mąż wychowywał. To też z wyjazdem jego nie mała bojaźń we mnie wstąpiła.

Szumla przepelniona była Polakami, niewiele mieli zrazu do czynienia, trochę się nudzili, trochę tęsknili, wszyscy z wszystkim chętnie do mnie przychodzili. Jak tu podołać myślałam sobie, jak uczynić zadość a nie nadto? — Pocieszać, zaspokajać, czasem godzić, a nie narazić się na to wszystko, czego w Jenikieni zakosztowałam na moje utrapienie.

Znałam siebie dobrze i wiedziałam, że wystarczy ażeby pies ogonem do mnie się łasił, ażeby mi w sercu utkwiał. Cóż pocznę, jak ludzie mi swoje przywiązanie okazywać będą? Nigdy się im nie oprę. Jak zrobić, ażeby nietylko nic nie uczynić nieroztropnego ale, żeby

według słów św. Pawła, nawet o tem co uczynię dobrego, nikt nie zlego nie mógł mówić.

Coraz myślałam o tem, co z Szumli pisać będą do Paryża i coraz wystawiałam sobie, że takie w tych listach zdania zachodzić będą: „Jest tu młoda P. Zamoyska z którą nam czas zabawnie schodzi“. Albo: „Dobrześmy się u P. Z. albo z P. Z. zabawili“. Albo: „Chodźmy na przechadzki z P. Z. i t. p. „Myślałam sobie, że Xże Adam te listy czyta, albo że do mojej matki dochodzą i co ona o mnie myśleć musi. Dość, że byłam grubo zafrasowana.

Zdaje mi się, że tak jak P. Bóg mi natchnął ślub uczyniony w Hali, tak mi natchnął modlitwę w Szumli. Ta modlitwa była mniej więcej takiej treści: „Mój Boże, niczego nie chcę i niczego nie pragnę, tylko tego, czego Ty chcesz; naucz mnie co mam czynić, a uczynię, wskaż gdzie mam iść i kiedy z kim mam mówić i jak, a wszystko czynić będę co mi każesz“.

Ledwo tę modlitwę wyrzekłam, a już była wysłuchaną. Od chwili wyjazdu mego męża, aż do chwili jego powrotu, coś zaszło, czego nie umiem ani wytłumaczyć, ani nazwać, ani nawet dokładnie opisać, chyba tak jak to później O. Mariote powiedziałam. Ktoś mną kierował, ktoś mi w każdej chwili wewnętrznie szeptał, co mam mówić i czy prędko, czy wolno, czy głośno, czy cicho. Ktoś kierował moim słuchem, moim wzrokiem, każdym najmniejszym czynem. Byłam zdumiona własnem postępowaniem i coraz mówiłam sobie: to nie ja mówię, to nie ja działam; ta mądrość nie ze mnie płynie, nie odemnie pochodzi. Tak jak ten co pisze pod dyktowaniem czyjemś, tak ja działałam i żyłam pod czyjemś natchnieniem.

Czasami gdy byłam sama z P-ną Birt, uczucie tej ciągłej opieki mnie opuszczało, ale ledwie wyszłam, albo kto do nas przyszedł, natychmiast ten wewnętrzny opiekun do swojego zadania powracał.

Najtrudnijszem może zadaniem była właśnie opieka nad szpitalem; byli tam ludzie rozmaitego stanowiska i wychowania. Okazać im tyle serca, ażeby im przynieść trochę pociechy, a nigdy tyle, ażeby upoważnić jakąś poufałość, wobec ludzi młodych, będąc sama młodą, przedstawiało jakąś trudność. To też wchodząc we drzwi koszar, mniej

więcej to samo robiłam co na wieczorach, skupiałam się tak samo silnie i w ten sam sposób, poddając się temu wewnętrznemu kierunkowi.

Inną miałam trudność. P. Birt mało mogła chodzić i wolno; jak tylkośmy razem wychodziły, ktoś się do nas przyłączył, a że ona po polsku mało rozumiała, więc była poniekąd wykluczona z rozmowy; co więcej, ledwośmy wyszły za miasto, ona wyciągała album i rysowała, a ja jej głośno czytałam, ale to mi było za mało ruchu, postanowiłam obok niej stępo konno jechać, a skoro ona zabierała się do rysowania, ja po górach i lasach sobie jeździłam i ciągle ku niej wracałam, nie śmiejąc się nadto oddalać. Ale i tu niełatwo było uniikać tych wszystkich, co mi swoją opiekę ofiarowywali; jednak się udało.

Przypomina mi się z owego czasu rzecz jedna, która mi miłe zostawiła wspomnienie. Skarżyli się niektórzy, że złe jedzenie, że niczego dostać nie można, że wszystkiego brak i przychodzili często do mnie z temi żalami. Razu jednego, słysząc to, powiedziałam kilku oficerom, że pójdę z nimi w zakład, że potrafię, aż do powrotu mego męża, wyżyć na racji nie cberskiej, ale na tureckiej żołnierskiej. Utrzymywano mi, że to rzecz niemożliwa, ja zaś mówiłam, że żyjąc w ich kraju i ich klimacie, z pewnością możemy poprzestać na tem, na czem oni przestawali.

Racja ta składała się z pewnej ilości ryżu, grochu, solonych śledzi, suszonych owoców, cukru, kawy, mąki i bardzo małej ilości koziego lub baraniego mięsa, trochę cebuli, jeżeli mnie pamięć nie myli, a pozatem nic. Doskonale mi się to powiodło, a nikt się już potem przedemną nie skarżył.

Zczasem przysłał nam mój mąż księdza jakiegoś Polaka. Urządził on rodzaj kaplicy w koszarach i tam na mszę chodzić musiałam, czasem z P. Birt, co mi było niemiło, bo ona protestantka nie klękała na podniesienie i bałam się, że to niedobre robić musi wrażenie; a czasem szłam sama, co mnie okropnie kosztowało, sama jedna ko bieta na mszy w tych koszarach.

W istocie, ta niedzielna msza była moją największą próbą w Szumli.

Zbliżała się Wielkanoc, powiedział mi Jan, że między żołnierzami było kilku, co się odgrażało, że nie pójdą do spowiedzi. Przyszedł mi na nich koncept, który się wysmieniecie udał. Jan mi powiedział, którzy to byli.

Razu jednego ci właśnie coś robili na naszym podwórzu; przybliżyłam się do nich najniewinniej i pytam, którzy to tu są Ruscy. „Ruscy” odrzekł jeden z nich „uchowaj Boże, tu niema żadnego”. A ja dalej, owszem są z pewnością, bo powiedzieli, że nie mogą być na święta u spowiedzi. „Ale gdzieby tam nie mogli, wszyscy mogą”. I w istocie wszyscy poszli.

Wśród naszego bardzo jednostajnego życia w Szumli zaszły dwa wypadki, które niemało sprawiły radości. Pani Scheffer z francuskiego poselstwa w Stambule, przysłała mi trzy worki ziemniaków w podarunku; a p. Stanisław Zamoyski, z polecenia mego ojca, przysłał mi trzy duże skrzynie z Wiednia, z najrozmaitszymi życia potrzebami. Jedna zawierała same prowjanty: buljon, czekoladę, sucharki, szynki i t. p. Druga drobne sprzęty: fajerkę, herbatnicę, tacę i t. p. Trzecia letnie, a przynajmniej wiosenne ubrania i najrozmaitsze wygodki.

Nie mając nigdzie żadnego schowania, a bojąc się, żeby mi prowjanty nie poginęły, kazałam postawić worki ziemniaków w salonie! Tak jak u nas, niktby się nie wahał, postawić w zaszczytnem miejscu ananasy albo brzoskwinie.

Salon nasz nie był tego rodzaju, żeby trzy miechy dosyć zresztą czyste, miały stanowić dla niego jakieś przekroczenie stylu. Ława z białego drzewa pod oknami, dwa białe drewniane stoły i kilka stołków.

Tak zabezpieczywszy moje ziemniaki, już o nie byłam spokojną i tylko w małym koszyku czerpałam z miechów tyle, ile dla chorych było potrzeba; licząc po jednemu lub dwa ziemniaki na tych, którzy je jeść mogli i cały dzień się na nie cieszyli. Nikt, nigdy, nad żadnemi kosztownościami bardziej nie czuwał.

Można pojąć czego doznałam razu jednego, jak mi Jan zameldował majera Słubickiego, którego strasznie kochałam, a ja wcho-

dząc do salonu zastaje go z ręką w worku, a kieszenie na wszystkie strony wypukłe jak balony. W najwyższym oburzeniu protestuję, że to dla chorych, a on na toż śmiejąc się i wstydząc trochę, mówi, że rozeszła się w naszym garnizonie wieść, że chorzy ziemniaki dostają, a że on czując się mocno cierpiącym, myślał, że ma prawo do tego lekarstwa.

Inny wypadek, w stosunku do tych podarunków, został mi w pamięci. Były w tych skrzynkach dwie butle wódki kolońskiej opłatane jak koszyki. Chciałam jedną dać P-nie Birt, ona nie chce przyjąć, ja proszę, namawiam, ona odmawia, tak się rozgniewałam, że schwyciwszy butlę za szyję, całą siłą rzuciłam ją na drugi koniec pokoju, między ścianą i podłogą.

Nie przypominam sobie, ażebym kiedy w życiu była się czegoś podobnego dopuściła. Butla się nie stukła i nie pamiętam, czy ją kto podniósł, może tam jeszcze leży jako pomnik mojej niegodziwości; tyle jednak przyniosła korzyści, że p. Birt już się potem nigdy ze mną nie sprzeczała o to, co chciałam dla niej uczynić lub kupić.

Powiedziała mi potem na przeproszenie, że nie wiedziała że jestem „such a goose“*) ale przekonała się, że gęsi nie trzeba nad miarę drażnić. — W istocie najmiłą moją rozrywką było pracowanie dla niej, tak jak jej radością było pracowanie dla mnie.

Z materji przysłanych z Wiednia skroilałam jej sama i uszyłam suknię, którą ona miała tyle zaparcia siebie, że ją przed ludźmi nosiła, a ja przekonana byłam, że to siódme cudo świata. — Haftowałam jej jakieś kołnierzyki, chustki do nosa i t. p., wszystko mi się wydawało cudnem i nacieszyć się tem nie mogłam.

Jeszcze jedna rzecz z tych czasów mi się przypomina. Ktoregoś dnia, major Słubicki przyszedł do nas mówiąc, że się strasznie wszystkim dłuży, że konie, broń, mundury nie przychodzą, że taka muśtra jaką bez nich odbywać muszą nie się nie znaczy, że karność utrudniona i że chciałby coś uczynić dla rozweselenia i zmienienia kwaszącego się prądu myśli, ale że cokolwiek uczyni, jak nas tam nie będzie, to nie przeszkodzi politycznym dyskusjom etc.

*) Taką gaską.

Dość że chciał dać jakiś niby wieczór, jakąś herbatę i żebyśmy na niej byli. Parę razy się to powtórzyło i z pożądanym skutkiem, a bez żadnej moźebnej nieprzyjemności.

Mój mąż wrócił się na Wielkanoc, a wyprzedziły go upragnione mundury, broń, siodła i t. d. Jednego dnia n. p. przyprowadzili Turcy 600 ogierów, ale że nie było niczego porządnego na ich przyjęcie i uwiązanie, tej samej nocy prawie wszystkie się rozbiegły na całą okolicę, skąd ich przez kilka dni trzeba było napowrót ścigać. Konie te były łagodne, ale młode i nieujeżdżone.

Skoro mój mąż się wrócił, niesłychaną miałam przyjemność ażeby codzień konno jeździć, codzień jeździć na innym koniu, trudniejsze ujeżdżać próbować i t. d.

Mój mąż tak lubił konno jeździć, konie były dla niego taką rozrywką, że już w Paryżu nazywał je „złotą pigułką”. Mawiał, że to najzdrowsze lekarstwo na wszelkie choroby, przykrości, troski, a że konie były w Paryżu rzeczą kosztowną, dlatego to lekarstwo nazywał złotą pigułką.

Jak się mój mąż wrócił, opowiedziałam mu wszystko, com w czasie jego niebytności czyniła, jak się prowadziłam i dodałam, że wszystko było bez żadnego ale. On się naraz ucieszył i trochę zaniepokoił. Jemu nietylko chodziło o to, jak ja się zachowuję przed ludźmi i jakoby o jego własną stąd poniekąd dobrą sławę, ale mu chodziło o moją duszę i o to, żebym w próżność i pychę nie wpadła.

Pychę zarzucał mi zawsze mówiąc, „upokórz się, upokórz, bo jak się sama nie upokorzysz, to P. Bóg nadto duszę twoją kocha, ażeby cię nie doprowadził do pokory”. Ale jak? pytałam, „tem” odpowiadał „co najbardziej upokarza, grzechem”, łaskę ci swoją cofnie, ażebyś upadła w grzech jaki, który cię pokorną uczyni”. Tak i w tym przypadku, obawiał się dla mnie jakiejs pychy.

Ale mogłam go zupełnie zaspokoić, mówiąc, że żadnej pychy doznać nie mogłam, bo to nie moja zasługa była, tylko łaska darmo dana. Nie rozumiał i chciał lepszego tłumaczenia.

Przyszło mi porównanie na myśl niezłe. Gdyby żebrakowi jakimu pożyczono na jakiś czas wspaniałe ubranie nie mógłby nie

widzieć, że jest wspaniałym, musiałby się nim cieszyć, ale by go to w próżność nie wprowadziło, boby wiedział, że to tylko chwilowo pożyczone. Mój mąż tylko powiedział: „wszak ci mówiłem, że jak się raz poznasz z Duchem św. to wszystko-dobrze pójdzie!”

Wystawa w Bernie.

„Podajemy tu choć spóźniony opis podróży, którą odbyły przy końcu zeszłego lata nasze Panie t. j. p. Justyna Zaleska, p. Łyskowska i p. Zdanowska.

Celem tej podróży było zwiedzenie wystawy w Bernie, a przy tej sposobności i szkoły gospodarczej w Zurichu, gdzie się kształciła p. Zdanowska. Zatrzymano się najpierw w Zurichu. To miasto jak wiadomo, jest ładnie położone nad cudnem jeziorem koloru szmaragdowego. Uderza w niem zamożność i dostatek, uchodzi za najdroższe w Europie, a jak niektórzy utrzymują jest droższe od miast Amerykańskich, a nawet od New Jorku.

Pierwszy dzień użyty był na przejażdżkę autem po mieście, aby mieć na nie ogólny rzut oka, a potem na popłynięcie jeziorem do Raperswilu, gdzie niema już naszych pamiątek, ale jest do oglądania stary zamek.

Głównie jednak chodziło o zwiedzenie szkoły gospodarczej. Gmach szkolny przedstawia się skromnie, szkoła wydaje się dość mała, jakby zbyt ciasna, ale wewnętrzne jej urządzenia wzorowe. Znać że każda najmniejsza czynność jest przemyślana, że żaden szczegół pracy nie jest lekceważony, a każda chwila czasu wyzyskana. Nie osoby stosują się do urządzeń ale urządzenia zastosowane są do potrzeb i wygody osób. W każdym zajęciu znajduje się zegar i wypisany jest rozkład pracy danego zajęcia. Na każdej szafie wisi napis tego, co się w niej znajduje.

W kuchni jest katedra do prowadzenia wykładów. Nad pomywalnią umieszczone są przyrządy służące do pomywania. Wszystkie szafy i szuflady kuchenne, nawet koszyczki do obierania jarzyn, wy-

łożone są linoleum, dla łatwiejszego zmywania. W spiżarni na wszystkich naczyniach są równe napisy.

Jadalnia duża, wyłożona do połowy boaserją, ma ścianę ruchomą, zmniejsza się ją w miarę ilości ucznie, żeby ułatwić sprzątanie. Ogrzewanie centralne służy zarówno do ogrzewania naczyń stołowych. Na tabliczce zawieszonej w jadalni wypisany bywa codziennie spis potraw tego dnia.

Przy wszystkich szufladach są wyciągi, by szuflad nie dotykać, a tem samem nie brudzić, i napisy co się w danej szufladzie znajduje. Przy jadalni jest kredens, gdzie się odbywa pomywanie, służy on zarazem do obiadów dodatkowych.

Wszędzie daje się zauważyć wielka prostota, połączona z praktycznością, żadnego dążenia do zbytku, żadnej kłamliwej próżności, tylko cześć i poszanowanie dla pracy i dla uczciwego zarobku. Szwajcarzy zdają się nie tylko cenić pracę, ale czuć się szczęśliwymi gdy pracować mogą.

Z Zurichu wypadało jechać do Berna. Wystawa w Bernie miała na sobie cechę, o której już wspominaliśmy, nie imponującego, na zewnątrz, szereg jakby bud czy baraków drewnianych, ale wewnętrzne urządzenie i okazy świadczyły o postępie, o dążności do ulepszeń. Szkoła gospodarcza z Zurichu miała na wystawie dwa małe pawilony, nie tylko z wyrobami szkoły, ale z tem co miało być do szkoły wprowadzone, co mogło być dla niej korzystne, a to dlatego, żeby zwiedzający zdali sobie sprawę z dążności szkoły do ulepszeń, do udoskonalenia swoich urządzeń.

Ciekawem było zwiedzanie Pestalocianum t. j. muzeum pomocy naukowych, gdzie można te przedmioty oglądać, stamtąd je wypożyczać lub sprowadzać.

Są też tam pamiątki po Pestalocim. Zwiedzano pawilon urządzeń gospodarczych i domowych, wystawione były najlepsze najpraktyczniejsze w zastosowaniu do życia, między innymi rzeczami zauważono obicia nadające się do prania. Pokazywano w przeźroczach różne zajęcia domowe, jako to pracę w kuchni, sposób karmienia dzieci i t. p. Tablice statystyczne oznaczone były figurami i linjami koloro-

wemi tak, że się w nich łatwo można było orjentować. W pawilonie zarządczyń, ogromna gwiazda elektryczna z różnokolorowymi promieniami, w której każdy kolor oznaczał jeden z przymiotów, mający cechować dobrą zarządczynię i tak publiczność dowiadywała się, że dobra zarządczyni powinna być: zdrowa, praktyczna, porządna, mieć dużo taktu, dar organizacji i zamiłowanie do gospodarstwa.

Pawilon dzieci przedstawiał wczesne wychowanie małych dzieci, można było przez szybę śledzić wszystkie czynności całego dnia. Jak się dzieci myją, kąpią, jak się je karmi, jak się bawią i t. p. W godzinach spania dzieci publiczność nie była dopuszczaną do zwiedzania tego pawilonu.

Przedstawione były dwa pokoje dziecinne: jeden jaki być powinien, a więc skromny, czysty, jasny, każda rzecz umieszczona na właściwym miejscu, bez rzeczy niepotrzebnych. Drugi jaki być nie powinien, łóżeczka nieposłane, na stole grzebienie nieschowane, a obok jakieś jedzenie, podłoga znać niezamieciona, woda z miednicy niewylana i t. p. Te pokoje zwracały uwagę niektórych kobiet z ludu i szeptały między sobą, patrząc na pokój w nieporządku: tak to się u nas zdarza.

Wystawione też były zabawki dziecinne, jakich używać nie należy, a więc np. i te które mają w sobie coś ostrego, kolącego i zabawki dobre do użytku, a więc takie, które myć można, a również i zabawki, które matka może sama dla dziecka zrobić.

Był też pawilon przedstawiający jak się odbywała umowa o pracę dawniej, a dziś. Widać w nim było szefa rozpartego w fotelu, przed nim panienkę nieśmiałą, biednie ubraną, którą on widocznie zgóry i lekceważąco traktuje. W drugiej części pawilonu przedstawiał się inny obraz, jak wchodzi młoda kobieta elegancko ubrana, pewna siebie, szef wita się z nią uprzejmie, prosi ją siadać, a po rozmowie do drzwi ją odprowadza.

Ciekawy był też dział elektryczny. Elektryczność skierowana do użytku domowego, maszynki elektryczne do obierania ziemniaków, do ubijania piany, do mielenia kawy, orzechów. Maszyny elektryczne do prania, do pomywania. Tego ostatniego rodzaju maszyna składa

się z dużego bębna, w środku którego jest siatka służąca do umieszczania naczyń i przez którą przepływa prąd wody gorącej, który spłukuje naczynia.

Przedstawione też były różne sposoby oświetlania pokoi, np. i takie, że lamp wcale nie widać i sposoby dostosowania światła do oczu, żeby wzrok oszczędzać, różne urządzenia kucheni elektrycznych i systemy elektroluksów.

Po hotelach w szwajcarji są budziki elektryczne. Mówi się portjerowi o której godzinie chce się wstać, on nastawia odpowiedni przyrząd elektryczny i o danej godzinie, w pokoju do którego zamówiony był budzik, wyskakuje o oznaczonej godzinie światło czerwone i zaczyna dzwonić elektryczność dopóty, dopóki osoba śpiąca w tym pokoju nie wstanie i nie odłączy dzwonka. Zwracała na tej wystawie uwagę szafa, która przy otwieraniu oświecała automatycznie zapalając się, a ukryta w jej wnętrzu lampka.

Były też na wystawie modele domów odpoczynkowych dla rodzin robotniczych, lub średnio zamożnych mieszczan. Domy te niewielkie, drewniane, parterowe lub piętrowe, złożone były każdy z 2-ech do 4 pokoi, ale urządzone wewnątrz z największą wygodą.

W jadalnych pokojach widać było stoły nakryte jak do obiadu, jedne zastawą z prostego fajansu, inne z porcelany. Wszystko co do porządku należy znajdowało się na właściwym miejscu i niczego nie brakowało, co w gospodarstwie domowym znajdować się powinno, były tam w każdym domku ręczniki, ścieraczki, miotły, miotełki, szufelki do śmieci, worki na brudną bieliznę, naczynia do prania i t. p. Jednem słowem żadnego szczegółu nie brakowało. Każdy domek przedstawiał wzorowe gospodarstwo i można było robić porównania w którym jest praktyczniejsze.

Jest pewien ruch w Szwajcarji w kierunku, żeby kobiety miały prawo głosu, ale same mało o to dbają, więc sprawa nie porusza się naprzód. Przedstawiono to na wystawie w sposób humorystyczny w postaci ogromnego ślimaka, którego gwałtem wyciągają ze skorupki, ale on z niej nie wychodzi, zaledwie się trochę z niej wychyla.

Celem wystawy w Bernie było pokazać, jak kobieta umie i może pracować w różnego rodzaju gałęziach. Szwajcarki znajdujące się poza ojczyzną, poprzysływały okazy swej pracy i umiejętności na tę wystawę. Zamiłownie Szwajcarów do pracy budził dla nich prawdziwy szacunek. Z tem uczuciem opuściły nasze Panie wystawę w Bernie.

Sprawozdanie z działalności Warszawskiego Koła Kuźniczek za czas od 1/I. 28 r. do 1/I. 1929 r.

W okresie sprawozdawczym odbyło się ośm zebrań miesięcznych z następującym porządkiem dziennym.

Msza św. wysłuchana na wspólną intencję, związaną z ogólnemi sprawami narodowemi, bądź też z życiem Zakładu, Koła, lub potrzebami poszczególnych Kuźniczek.

Wspólna Komunia św. i rozmyślanie głośnie na temat Ewangelji lub Lekcji, przypadającej na dany dzień. (Jedno miała p. Zamojska, dwa p. Gawrońska, dwa p. Jętkiewiczowa, jedno p. Drabczykowa, jedno p. Zarzycka i jedno p. Małcużyńska).

Następnie, przy wspólnem śniadaniu omawiano różne sprawy społeczne i sprawy Koła, oraz jego udziału w ogólnej akcji katolickiej. Frekwencja przeciętna wynosiła od 25 do 30 osób, przyczem oprócz Kuźniczek, miewaliśmy na tych zebraniach miłych nam i ideowo z nami związanych gości.

Oprócz tych zebrań miesięcznych, co środą na zebraniach u p. Krytowej do wakacji, a od września u p. Porowskiej, zbiera się około 10-ciu osób dla czytania Pisma św. i rozmyślania.

Odbyły się też cztery zebrania towarzyskie: u pp. Drabczykowej, Krytowej, Zdanowiczowej i Małcużyńskiej.

Latem Koło gościło w Warszawie przejeżdżających Ojców Oratorjanów: O. Brillat i O. Carru, nieliczne, bo w liczbie ośmiu obecne wówczas Kuźniczki, korzystały z pobytu distinguished gości.

Z zewnętrznych występów Koła, należy zaznaczyć jego udział w pracach „Opieki nad wychodźcami” za pośrednictwem delegatki Koła p. Mohlowej, oraz w zebraniach międzystowarzyszeniowych, przez delegatkę p. Zarzycką.

Przez styczeń i luty członkinie Koła brały żywy udział w akcji przedwyborczej do Sejmu i Senatu, prowadzonej przez „Narodową Organizację Kobiet“, piastowały urzędy opiekunek domowych lub opiekunek okręgów, niektóre wygłaszały odpowiednie przemówienia na zebraniach kobiecych i wiecach ogólnych.

Koło dwukrotnie występowało ze swym sztandarem podczas uroczystych Akademij na przyjęcie „Związku Polek“ z Ameryki, oraz na nabożeństwie żałobnem za poległych w walkach o wolność Polski. Siostrzom z za Oceanu ofiarowało pamiątkową wstęgę do ich proporca.

Jesienią w odpowiedzi na zaproszenie Instytutu Naukowej Organizacji pracy, Koło pośredniczyło w sprowadzeniu p. Zofji Zdanowskiej na wykładownicę działu piekarni na kursach gospodarczych. P. Zofja Zdanowska wykladała z powodzeniem na trzech kolejnych kursach.

Na jednym z zebrań miesięcznych zdawała nam sprawę z tej pracy i na następnej p. Irena wygłosiła ciekawy referat o bulli Ojca św. Leona XIII „Rerum Novarum“ poczem wywiązała się ożywiona dyskusja.

Te dwa zebrania pozwoliłam sobie szczególnie podkreślić w zakończeniu mego sprawozdania; były one wielką radością dla Zarządu Koła, ponieważ zgromadziły kilka młodych Kuźniczerek, o których współpracę Koło bardzo dba, bo takie jest życzenie Zakładu, ze względu na cześć należną wielkiej wychowawczyni ś. p. Jenerałowej Zamojskiej. Dalszy rozwój Kół polega, na wzbogaceniu naszego doświadczenia zapalem i siłą twórczą młodych jego członków, związanych służbą Boga i Ojczyzny.

Koło razem ze Związkiem Kresów Zachodnich, zajęło się rozprzedają biletów na przedstawienie „Młody Las“ urządzane przez p. Jętkiewiczową. Udział w dochodzie zasilili kasę samopomocy Koła.

Sekretarka Zofja Jętkiewiczowa.

Sposoby czyszczenia szkła.

Są one różne, zależnie od jego gatunku. Najczystsze szkło to kryształ, wymaga on większej staranności przy obchodzeniu się z nim,

gdyż jest miękki. Poznać go możemy po ładnym dźwięku jaki wydaje przy każdym stuknięciu i po ładnem załamywaniu promieni świetlnych. Czyścimy go wywarem z łupin ziemniaczanych, o ile jest rżnięty, to pomagamy sobie szczoteczką.

Sposób przyrządzania wywaru z łupin.

Łupiny z ziemniaków wypłukać, zalać zimną wodą (wody dwa razy tyle co łupin) po zagotowaniu gotować przez 20 minut co najmniej. Następnie ochłodzić tak, by rękę zanurzyć można było. Przy myciu, ocierać łupinami, nie używając pomywaka, gdyż on prędko się zanieczyszcza i rozmazuje tłuszcz.

Szkło zwyczajne. Szklanki. Należy przygotować dwa naczynia do wody, najlepiej z papy lub drewniane, by nie rysować i nie uszczerbić szklanki, co się łatwo zdarzyć może w naczyniach emaljowanych lub metalowych. Do pierwszego naczynia nalać gorącej wody, względnie łupin ziemniaczanych, tak jak to miało miejsce przy czyszczeniu kryształów. O ile niema łupin, można użyć w tym celu mydła potasowego (szarego). Do drugiego naczynia nalać jeszcze gorętszej wody do płukania. Obok postawić tacę przykrytą ścierką czystą i dwie ściěrki do wycierania. Brudne szklanki stawia się po prawej stronie, tacę i ścierkę po lewej. Wkładając szklankę uważa się by ją zanurzyć ukośnie tak, by woda dostała się do wnętrza i jednocześnie ogrzewała szklankę na zewnątrz. Ochroni to od pękania naczyń szklanych, bo przy nierównomiernem ogrzewaniu mogą pękać. Po wymyciu, wstawiamy szklanki do czystej wody, wyjmujemy je po dwie lub trzy. Przy wycieraniu wkładamy tyle ściěrki do szklanki ile się da, pierwszy palec wkładamy do środka, resztę ręki trzymamy na zewnątrz szklanki, by jej nie rozsadzać wkładając do środka całą rękę. Uważać by nie dotykać szkła bezpośrednio ręką. Drugą ścierką wyciera się w ten sam sposób na sucho.

Karafki. Najlepszym i najprostszym sposobem czyszczenia karafek jest wrzucić do karafki kawałki gazety mniej więcej 2 — 3 cm² napełnić ją do połowy, nalać następnie zimnej wody do pełności i zostawić ją tak parę godzin. Jedną z właściwości druku jest, że czyści szkło chemicznie, głównie przez rozpuszczanie osadu z wapna.

Po dwóch do trzech godzinach wylać $\frac{3}{4}$ wody, wypłukać mocno resztą wody z gazetą, wreszcie wypłukać w zimnej czystej wodzie.

Butelki. Najlepiej myć je solą z octem. Wsypać do butelki 2—3 łyżek soli 2 dl. octu spłukać i pozostawić tak parę godzin, poczem myć powtórnie i płukać w gorącej wodzie. Ocet z solą można przelewać z butelki do butelki.

W razie gdyby ten środek nie pomógł można zastosować inny ostrzejszy, użyć popiołu drzewnego z octem. Sposób czyszczenia jak powyżej.

Uwaga. Przy myciu szkła nie wolno używać sody, ani mydła zawierającego sodę. Wgryza się ona bowiem w szkło, rozpuszczając sodę, która jest jednym ze składników szkła, przez co traci szkło swój połysk, którego już potem nie odzyskuje.

Wiadomości.

O. Brillet przyjechał do nas w niedzielę palmową i pozostał do poniedziałku po niedzieli przewodniej. Po raz pierwszy widział zimę w Polsce i taką obfitość śniegu. Na nieszczęście, Zakopane nie przedstawiło mu się z korzystnej strony. Nie było ani jednego z tych cudnych dni słonecznych, kiedy niebo bywa bez chmurki, a góry, drzewa, śniegiem pokryte, mienia się tysiącami barwami. Można było za to używać sanny. Pojechaliśmy raz na Cyrle, ale z powodu dnia pochmurnego nie można było mieć dalszego widoku na krajobraz.

O. Brillet miewał codziennie po dwie nauki: Jedną na temat ewangelji dnia, drugą na temat życia w Zakładzie, a więc o warunkach postępu, o ważności zachowywania przepisów, o życiu wspólnym i t. p.

Przyjechała do nas na święta i w celu korzystania z pobytu O. Brillet dawna uczennica p. Jełowicka, obecnie wdowa, wówczas p. Różycka. Bardzo nam było miło gościć ją u siebie, a jej odnowić sobie dawne wspomnienia.

Przyjechała też z Poznania p. Janina Strawińska, zadowolona z kursów nauk społecznych, na które gorliwie uczęszcza.

P. M. Dawczykówna wróciła z Poznania, po ukończeniu kursu ochroniarstwa pod kierownictwem p. Posadzowej. Miło było wiedzieć z jakim upragnieniem nasze dzieci kuźniczek oczekiwały jej przybycia, z jaką radością z nią się witały, rzucały się jej na szyję, ścisnęły ją z miłością. P. Dawczykówna zyskała chlubne świadectwo ze swej praktyki od p. Posadzowej. Odbýwała ją w dwóch ochronkach: w ochronce Imienia St. Jachowicza i we wzorowej ochronce Im. królowej Jadwigi na Winiarach.

Warszawskie i Poznańskie Koło Kuźniczek podaje do wiadomości Sz. Koleżanek, iż na Powsz. Wystawie Krajowej, urządzoną na dachu pawilonu „Pracy Kobiet“ w Parku Wilsona mleczarnię pod nazwą „Mleczarni Koła Kuźniczek“.

W mleczarni tej, oprócz mleka, kawy, kakao, herbaty, potraw z jaj, parówek i t.p. będzie można nabyć specjalności kuźniczek jak: rogaliki francuskie, magdalenki, małgorzatkę, sery i pierniki.

Czysty dochód przeznaczony na fundusz samopomocy koleżeńskiej.

Koło uprasza zatem Sz. Koleżanki zwiedzające P. W. K. o łaskawe odwiedzenie tego lokalu.

Książki godne polecenia:

„Histoire du Christ“ par Papini. Jest to dzieło raczej literackie niż religijne. Chrystus przedstawiony jest takim, jakim go nawrócony z niedowiarstwa Papini widzi. Jest to rzecz zajmująca, a dla tych, którzy uważają naukowo religijne dzieła za zbyt trudne, nawet korzystna.

„Chrześcijańskiego żyda wspomnienia, łzy i myśli“. Rzecz łatwa, zajmująca, mile się czyta. Ładnie opisane są lata dziecinne i wpływ otoczenia na późniejsze nawrócenie.

„Paroles d'un revenant“ par Jacques d'Arnoux. Historia lotnika, który stał się ofiarą strasznego wypadku, a z niesłychaną energią leczy się, by odzyskać możność służenia nadal ojczyźnie.

„Marguerite Sinclair“ par Mgr. Laveille. Życie młodej szkiełki, o której beatyfikacji jest mowa. Stała się ona po śmierci cudotwórczynią, na wzór św. Teresy od Dz. Jezus.

Życie Matki Siedliskiej, założycielki SS. Nazaretanek, zajmujące, bo odnosi się do naszego kraju i naszych czasów.

Żałobna karta.

Dnia 17-tego lutego zmarła w Paryżu p. de Villers dobrze znana i zapewne mile wspominana przez niejedną z dawnych Kuźniczanek. Była ona przyjaciółką p. Jenerałowej, wiele lat spędziła w Zakładzie prowadząc różnego rodzaju zajęcia.

Przez kilka ostatnich lat życia p. Jenerałowej, cała się poświęciła jej pielęgnowaniu. Po Bogu jej staraniom przypisać można podtrzymanie tego drogiego dla nas życia. Zwłaszcza w czasie wojny, kiedy p. Jener. przebywała w Paryżu opieka i pomoc materialna p. de Villers były nieocenione.

Po powrocie z Paryża pielęgnowała p. Jener. dniem i nocą aż do ostatniej chwili.

Po śmierci p. Jener. wróciła do Paryża i zajęła skromne mieszkanko. Wojna pozbawiła ją znacznego majątku i pozostawiła małe środki do życia na Quai d'Orléans. Nie miała nikogo przy sobie tylko służącą, która przychodziła na kilka godzin. Straciła poczęści wzrok, bo uległa katarakcie, mimo operacji wzroku całkowicie nie odzyskała, przymtem złamała nogę w biodrze i chodzić dobrze nie mogła.

Mimo tego wszystkiego była dziwnie pogodna, zawsze uprzejma i serdeczna dla tych co ją odwiedzali, gotowa służyć, zwłaszcza Polkom czem tylko mogła. Mając względem niej dużo długów wdzięczności, polecamy jej duszę modłিতwom wszystkich Kuźniczanek.

Śluby.

Panna Czesława Krukierk wyszła za mąż za p. Dr. Franciszka Żukowskiego. Ślub odbył się d. 9-go lutego b. r. w kaplicy św. Rodziny we Lwowie.

Intencja.

Polecać Sertu Jezusowemu nasz kraj i rząd.

Praktyka.

Poprawiać się z wad, właściwych naszemu narodowi. Obracać sobie zwłaszcza jedną z nich za przedmiot swoich wysiłków.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy kobiet w Zakopanem

Redaktorka: Aniela Strawińska — Zakopane-Kuźnice.

Tłocznia-Michalineum — Miejsce-Piastowe.